

„ZNAK KRZYŻA” – WYSTAWA, KTÓREJ NIE BYŁO

Oczywiście była. Wątpliwości co do jej istnienia nachodzą mnie teraz, gdy piszę te słowa.

Przypominam sobie przede wszystkim miejsce – kościół, którego wnętrze wyglądało jakby Powstanie Warszawskie zakończyło się kilka miesięcy temu, a może jeszcze gdzieś trwało. Prowizoryczny dach nad ruiną. Ślady po pociskach, odłamkach. Fragmenty osmalonego tynku na zdruzgotanych ścianach, uszkodzone schody, spalone, strzaskane miejsce po ołtarzu, pod ścianami gruz. Dziurawe stropy, sklepienia. Wchodziło się po chwiejnych kładkach, omijając rusztowania, belki, podpory. Gdzieś tam widoczne były nowe wzmocnienia i uzupełnienia z czerwonej cegły. Była to ostatnia tak zachowana ruina w Warszawie. Kościół pw. Miłosierdzia Bożego przy ul. Żytniej 3/9. W tej emanującej niesamowitą siłą budowli, będącej równocześnie ruiną i placem budowy, Janusz Bogucki i Nina Smolarz zorganizowali „Interdyscyplinarne przedsięwzięcie artystyczne Znak Krzyża”. Trwało ono od 14 do 30 czerwca 1983 r. Czas był chyba najważniejszym elementem wydarzenia. Zarówno ten zewnętrzny – stanowojenno-solidarnościowy, jak i ten zatrzymany w ruinie kościoła. *Sacrum* miejsca i prace artystów rozmieszczone w tej niesamowitej przestrzeni potęgowały wrażenie bycia w innym niż powszednim wymiarze. Zwiedzający, wierni i robotnicy, którzy pracowali podczas trwania wystawy, coś tam nosząc, murując, tynkując, przemieszczali się, jakby płynąc w tej zdumiewającej przestrzeni. Czuło się też obecność Nieobecnych – poległych, wypędzonych...

Przyprowadzałem „na Żytnią” (tak nazywano wówczas to miejsce) bliskich i znajomych. W większości byli tam po raz pierwszy i tym mocniej przeżywali wejście w tę przestrzeń. Obrazy, rzeźby, grafiki i instalacje wtapiały się w poranione mury.

Mieliśmy wówczas bardzo zasadnicze podejście do tego, co robimy. Wydawało nam się, że twórca ponosi odpowiedzialność za swój czas.

Tylko wtedy miejscem spotkania naszej sztuki z jej odbiorcami była przestrzeń dostępna wszystkim jakby bez potrzeby wyjścia z obszaru codzienności, a nie galeria czy muzeum, czyli obszary wyodrębnione, zamknięte. Niebezpieczeństwo czaiło się w sakralizacji wystawianych prac, nawet te słabe nabierały mocy z otoczenia lub szły w stronę łatwą, pustą, gdzie obiekt przedstawiany stanowił o jakości dzieła. Nie było też tutaj miejsca na tematy drastyczne, naturalistyczne czy kontrowersyjne, chociaż w tamtych latach właśnie to, co było w tych „kościelnych” wystawach akceptowane, na zewnątrz wystawione być nie mogło, może nie tyle ze względu na treść czy formę, lecz przekaz.

„Znak Krzyża” (i inne wystawy na Żytniej) tkwi gdzieś bardzo mocno w mojej pamięci, ale równocześnie mam wrażenie (wracam do tytułu niniejszego wspomnienia), że ich nie było. Nie było, bo chyba nic z nich nie zostało. Kościół przy Żytniej został odbudowany, zatracając całą pamięć, która w nim była. Wystaw tego rodzaju już nikt nie robi, sztukę lub jej komercyjnego kłona oglądają tylko ci, co chcą (lub muszą) sobie ten trud i koszty zadać, by iść do galerii czy muzeum (ewentualnie na bazar czy do cyrku). A z tego jedyne w naszych czasach połączenia *sacrum* i *profanum* został tylko cień jakiś, zadra maleńka w pamięci tych, co byli i widzieli.